Nr. 131. Kraków, Sobota 12 Czerwca 1897. Rocznik XVI.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy.* — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopeasa i A. Salomonowej Plac Maryacki, 2. — Handel St. Kulińskiego w Sukiennicach. — Handel Jana Ekiera, ul. Karmelicka, 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 zł. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Kraków, 11 czerwca.

Równocześnie, gdy przedstawiciele mocarstw, trzymając w ręku gałązki oliwne, radzą najprzód między sobą, a następnie z T e w f i k i e m paszą nad sprawą grecko-tureckiego pokoju, gdy źródła oficyalne ciągle jeszcze zapewniają o idylicznej zgodzie „koncertu europejskiego“, a gdy zwyciężona Grecya doczekać się nie może owych błogich skutków, jakie miało jej przynieść pośrednictwo Europy — poczyna coś „straszyć“ w tym gmachu „zgody i porozumienia“, zbudowanym gwoli utrzymania światowego pokoju przez dyplomacyę.

Sytuacya polityczna, której punkt ciężkości silniej, niż kiedykolwiek, legł nad Bosforem, staje się coraz mniej wyraźną i jeżeli nie można nazwać jej groźną, to bez przesady stwierdzić należy, iż mieści w sobie zaród poważnych w najbliższej przyszłości zawikłań.

Wyraźnie zaznaczony, choć, jak dotąd, teoretycznie tylko, rozdział między mocarstwami, względnie ich przedstawicielami nad Złotym Rogiem, ma swoje głębsze przyczyny, i nie polega jedynie na różnicy zapatrywań co do kilku milionów mniej lub więcej, jakie ma Grecya zapłacić, lub na wielkości terytoryum, które to państwo będzie zmuszone odstąpić Turcyi. Anglia i Francya nie mają powodu do zadowolenia ze stanu rzeczy na Wschodzie: pierwsza z obawy przed wzmagającą się w siły Turcyą, druga z powodu zupełnego fiaska polityki wschodniej ministra Hanotaux, którego Rosya puściła, jak to mówią, na wodę wtedy, gdy chciał narzucić Turcyi swoje plany finansowo polityczne. Anglia drży o posiadanie Egiptu, które może zakwestyonować jej Abdul Hamid, po zwycięskiej i podnoszącej jego powagę wojnie, Francya zaś przekonała się dosadnie, że ile razy aliantka jej, Rosya, potrzebowała pieniędzy, tyle razy udawała się nad Sekwanę; ilekroć jednak trzeba było któremukolwiek z gabinetów francuskich poparcia rosyjskiego rządu, tylekroć spotykał się z odmową nad Newą.

Zresztą ani w tradycyach francuskiej polityki wschodniej, ani faktycznie w jej interesie ekonomicznym i politycznym nie leży przykładanie ręki do rozwoju potęgi państwa Osmanów, już choćby ze względu na Algier i Tunis. Niedające się zaprzeczyć pewne ochłodzenie przyjaźni franko-rosyjskiej od czasu objęcia steru polityki rosyjskiej przez hr. Murawiewa, oraz kampania, prowadzona przez niektóre inspirowane dzienniki francuskie przeciw rosyjskiemu ministrowi finansów, Wittemu, przekonują, iż gabinet Mélina, mimo pozornie serdecznych stosunków z państwem carów, jasno zdaje sobie sprawę z położenia. Stąd zbliżenie do Anglii, z którą Francya tworzy niejako jednę grupę w „koncercie europejskim“.

Druga grupa, to trzy cesarstwa. Między niemi Rosya, jakiekolwiek mogłaby mieć plany ukryte, dobrze odgrywa rolę szczerej przyjaciółki Turcyi, co jednak — pamiętajmy o tem — nie przeszkodziło carowi poprostu n a k a z a ć sułtanowi zaprzestania wojny. Polityka Niemiec zaś jest nieobliczalną, jak nieobliczalnym jest ten, który nią kieruje, to jest cesarz Wilhelm. Jako jedyny powód tego gorącego poparcia, którem obdarza on Turcyę, starając się wzmocnić ją pod każdym względem, przypuścić chyba można zamiar pokrzyżowania planów zaborczych Rosyi, które niezawodnie kiedyś na wierzch wyjdą. Austro-Węgry znów posiadają niezawodnie plany na Wschodzie, których celem jest Salonika, dająca dostęp do Morza Egiejskiego. Cóż z tego, gdy ze swą przysłowiową chwiejnością nie mogą prowadzić zdecydowanej polityki, a wszedłszy ostatniemi czasy na drogę porozumienia się z Rosyą, *quand même,* muszą stosować się do niej.

Z tego wynika, że rokowania pokojowe muszą postępować zwolna, już choćby dlatego, że naprzeciw wymienionych państw, do których dodać jeszcze trzeba Włochy, skłaniające się oczywiście nie ku trzem cesarstwom, lecz na stronę Wielkiej Brytanii i Francyi, stoi jedna Turcya, której dyplomacya odznacza się wielką finezyą i uporem, a która ma za sobą, bądź co bądź, dobre prawo zwycięzcy. Od prawa tego poczyni ona ustępstwa chyba tylko pod wielką presyą moralną. A gdyby tak n. p. środek ten okazał się niewystarczającym?... Cóż wtedy?...

Tego obawia się wielce dyplomacya europejska. Widać to z komunikatu *Polit. Corresp.*, w którym czytamy:

„Z Paryża donoszą, iż tamtejsze koła dyplomatyczne nie podzielają pesymistycznego zdania, jakie panuje w Konstantynopolu co do przebiegu rokowań pokojowych. Nie zaprzeczają one wprawdzie istnieniu p e w n y c h t r u d n o ś c i, lecz w każdym razie są przeświadczone, że pokój zawarty zostanie w ciągu 14 dni na podstawie proponowanych przez mocarstwa warunków. Stosunkowo najprędzej będzie można porozumieć się z Portą co do wysokości odszkodowania wojennego, jakie ma zapłacić Grecya, oraz co do kwestyi uregulowania granicy. Natomiast więcej trudności przedstawiać będą punkty, dotyczące kapitulacyj. Nie ma jednakże wątpliwości, że Porta także i w tej sprawie zgodzi się na zapatrywania mocarstw i poda rękę do kompromisu“.

Z prasy czeskiej.

(„Nar. Listy“ o sytuacyi. — „Hlas Naroda“ o mowie p. Horzicy we Lwowie. — „Hlas Naroda“ o gimnazyum polskiem w Cieszynie.)

Wiec Niemców w Bernie wykazał, zdaniem *Nar. Listów,* jasno, że na Morawach Niemcy liberalni kapitulowali przed narodowcami i że, jeżeli rząd na prawdę będzie szukał porozumienia z Niemcami, to będzie mu trzeba pozyskać narodowców. Z tego też wynika, że próby ugodowe z góry już są skazane na najzupełniejsze *fiasco,* bo czyż będzie można zadowolnić tych, którzy, marząc o wielkoniemieckiej Rzeszy, uważają zniszczenie narodu czeskiego za pierwszy krok do urzeczywistnienia swego programu? — Z drugiej strony powinni i C z e s i stanąć na zasadniczem stanowisku, że kwestyi językowej nie można ostatecznie rozstrzygnąć inaczej, jak tylko w związku z radykalną zmianą systemu państwowego w kierunku autonomicznym. Wobec tego próby ugodowe w Czechach muszą rozbić się zaraz pierwszego dnia, jeżeli na konferencye nie będą powołani szczerzy autonomiści.

Pod tytułem „Stosunek Czechów do Rosyan i Polaków“ komentuje *Hlas Naroda,* organ staroczeski, mowę młodoczeskiego posła H o r z i c y, wygłoszoną na bankiecie dziennikarzy lwowskich. Przyznając, że p. Horzica miał słuszność, gdy uważał Polaków za najbliższych wśród Słowian przyjaciół Czechów, czyni mu organ Staroczechów wyrzuty za jego oświadczenia, tyczące się stosunków czesko-rosyjskich. Przytaczamy je dosłownie, ponieważ rzucają one ciekawe światło na Staroczechów, którzy tak biadali swego czasu nad przerwaniem przyjacielskich stosunków między delegacyami polską i czeską w Wiedniu.

„Sympatye dla Polaków — pisze *Hlas Naroda* — nie mogą dla nas być powodem nienawiści ku Rosyi. Rosyanie zdziałali już dla idei słowiańskiej bardzo wiele, czego dostatecznym dowodem jest samo oswobodzenie Serbów i Bułgarów. O n i t a k ż e w p r z y s z ł o ś c i w a ż n e w k w e s t y a c h s ł o w i a ń s k i c h b ę d ą m i e l i s ł o w o. Nam, Czechom, ożywionym p r a w d z i w ą s y m p a t y ą d l a p r z y m i e r z a r o s y j s k o - f r a n c u s k i e g o, najmniej przystoi szczuć (!) przeciw nim i chcieć w taki sposób pozyskać względy Polaków. Powinien także p. Horzica wiedzieć, że stosunki między Polakami i Rosyanami się polepszają i że po obydwóch stronach mnożą się głosy, wołające o usunięcie nieporozumień. W ą t p i m y w i ę c, c z y w y s t ą p i e n i e p. H o r z i c y z y s k a ł o w ś r ó d s p o ł e c z e ń s t w a p o l s k i e g o t a k i o d g ł o s, n a j a k i m ó w c a m o ż e l i c z y ł!“

Dziwna rzecz, jak mało zna *Hlas Nar.* stosunki polskie, jeżeli przypuszcza, że ugodowe głosy garstki konserwatystów polskich, są wyrazem opinii narodu polskiego!

Co do wiadomości, podanych przez gazety lwowskie o zamierzonem przez rząd upaństwowieniu g i m n a z y u m p o l s k i e g o w C i e s z y n i e, uważa je *Hlas Naroda,* zwykle w takich sprawach dobrze poinformowany, z a n i e p r a w d o p o d o b n e, wskazując na opór, stawiany przez ministerstwo oświaty upaństwowieniu czeskiego gimnazyum w Opawie, chociaż zakład ten już od dwunastu lat istnieje i jest gimnazyum zupełnem, które aż nadto dosadnie dowiodło, że należycie funkcyonuje i dobrze jest urządzonem. Nie wiemy więc — pisze dziennik czeski, — dlaczego gazety lwowskie tak różowo na tę piekącą sprawę się zapatrują, i obstajemy za k o n i e c z n o ś c i ą e n e r g i c z n e j a k c y i c a ł e g o s p o ł e c z e ń s t w a p o l s k i e g o, w celu wywalczenia przysługującego mu prawa. Rząd powinien zastosować się tem więcej do życzeń ludności polskiej na Śląsku, że Niemcy śląscy przechodzą coraz bardziej pod komendę prusofilów odcienia Schönerera. Wszyscy posłowie wiejscy i miejscy zachodniego Śląska należą do stronnictw niemiecko-narodowych. We wschodniej, polskiej części Śląska zaś prusofile powoli wypierają Niemców liberalnych.

Dowodem tego wybory do wydziału towarzystwa *„Deutscher Verein“* w Cieszynie w dniu 9 b. m. Niemiecki liberał dr. Klucki (b. poseł) upadł 27 głosami przeciw drowi H i n t e r s t o i s s e r o w i, który otrzymał 30 głosów. Dr. Hinterstoisser należy do zapamiętałych czcicieli Bismarka! A więc *videant consules!*

Przesilenie gabinetowe w Hiszpanii.

Hiszpania przebyła przesilenie gabinetowe. Wskutek intryg stronnictwa liberalnego, tworzącego opozycyę w parlamencie hiszpańskim, podał się gabinet C a n o v a s a do dymisyi, a polityczne koła madryckie były przeświadczone, że skończyła się gospodarka gabinetu konserwatywnego, który musi ustąpić miejsca przy sterze stronnictwu liberalnemu. Tymczasem, ku największemu ich zdziwieniu, królowa-regentka nie przyjęła dymisyi gabinetu Canovasa i pozostawiła go w urzędzie, nie zmieniając jego składu.

Co królowę-regentkę skłoniło do tego postanowienia, trudno na razie powiedzieć; nie brak jednakże szczegółów, z których można wysnuć wnioski co do powodów tego kroku.

Główną kwestyą istnienia gabinetu Canovasa była i będzie k w e s t y a k u b a ń s k a. Błędem było przypuszczać, że powstanie na Kubie skończyło się, lub nawet, że wkrótce się skończy Na posiedzeniu kortezów dnia 21 maja oświadczył prezydent ministrów C a n o v a s na interpelacyę dep. Moreta co do położenia na Kubie, na podstawie sprawozdań głównego dowódcy generała Weylera, że zachodnie prowincye tej wyspy można uważać za uspokojone; czego dowodem jest okoliczność, że wszystkie tamtejsze koleje żelazne są znów w ruchu, a obecnie wszelkie utarczki ustały. Generał Weyler doniósł nadto, iż nie potrzebuje już dalszych posiłków: wyprawia on też chorych żołnierzy do Hiszpanii i sądzi, iż może zrzec się zastąpienia niezdolnych do służby żołnierzy nowemi siłami. Nawet generalny konsul Stanów Zjednoczonych w Hawanie, p. Lee, wyraził się w drodze urzędowej, że jest przeświadczony, iż powstańcy nie są w stanie zwyciężyć potęgi hiszpańskiej, a więc, że powstanie uważać można za stłumione.

Tem oświadczeniem zadowolił się dep. Moret, chociaż wniosek, jaki prezydent ministrów wysnuł z relacyi Lee'a, nie był bezwzględnie trafnym. Że rząd uważał rzeczywiście powstanie za skończone, dowodzi okoliczność, że już 30 kwietnia wydano rozkaz, aby zaprowadzono r e f o r m y, uchwalone dnia 4 lutego Ale także inne koła były tego samego mniemania, zwłaszcza stronnictwo liberalne z swym przywódcą S a g a s t ą na czele. Jak wiadomo Sagasta popierał rząd podczas wojny na Kubie, a co najmniej nie czynił mu żadnych trudności. Był to rodzaj zawieszenia broni, które zawarł z rządem, a które miało trwać, aż skończy się powstanie na Kubie i kraj przezwycięży wynikające stąd trudności. Dnia 18 maja oświadczył Sagasta, iż polityczne zawieszenie broni skończyło się i zapowiedział równocześnie najostrzejszą opozycyę, którą też wprowadził w życie, gdy 20 maja zebrały się kortezy. Zaiste nie stałoby się to, gdyby Sagasta nie był zdania, że powstanie rzeczywiście stłumiono. Był to jednakże wniosek, równie przedwczesny, jak ten, który Canovas wysnuł z oświadczenia generalnego konsula Lee'a

W rzeczywistości nie doniósł generał Weyler nigdy o stłumieniu powstania; o stanie jego przesłał on ostatnie szczegółowe sprawozdanie 19 maja, w którem pisze:

„Od zachodniego końca wyspy aż do ufortyfikowanej linii pod Jucaro w prowincyi Puerto-Principe kursują pociągi regularnie; na polach i w fabrykach pracują robotnicy. Pozostaje jeszcze w prowincyi Pinar del Rio około 500, w prowincyi hawańskiej 100, w prowincyi Matanzas 500, w prowincyi Santiago 500 powstańców, którzy są źle uzbrojeni i w małych grupach rozproszeni. Maximo G o m e z błądzi na czele 100 ludzi, reszta dowódców straciła nadzieję wytrzymania walki“.

Generał dodaje nadto, iż ma nadzieję, że wkrótce uda mu się przywrócić spokój w obu prowincyach, gdzie toczy się jeszcze walka, mianowicie w Puerto Principe i Santiago. Z tego wynika, iż powstanie trwa w dalszym ciągu. Przytem należy pamiętać, że z początkiem maja rozpoczęła się pora deszczowa, która także dla powstańców nie nadaje się do prowadzenia wojny; w tym czasie zapadają oni gdzieś w głębi wyspy i ukazują się dopiero z nastaniem pogody. Nadto proklamacya generała Weylera, jeszcze 2 czerwca wydana, zapowiedziała większe operacye we wschodniej części wyspy, co także nie wygląda na to, że skończyło się już powstanie.

Królowa-regentka, pozostawiając gabinet Canovasa w urzędzie, postąpiła zapewne w myśl doradców, którzy zdołali ją przekonać, że powołanie do steru S a g a s t y pociągnęłoby za sobą odwołanie generała Weylera, wzmocnienie powstania, wmięszanie się w kwestyę kubańską Stanów Zjednoczonych, a wreszcie zrzeczenie się Kuby. Zdaniem tych doradców, do których przedewszystkiem należy Martinez Campos, jest C a n o v a s jedynym mężem stanu w Hiszpanii, który w tak trudnych okolicznościach jest w stanie załatwić kwestyę kubańską na korzyść Hiszpanii. Czy jednakże zdanie to okaże się prawdziwem, trudno przewidzieć; prezydent Stanów Zjednoczonych uznał bowiem powstańców kubańskich za stronę, wojnę prowadzącą, skutkiem czego należy przypuszczać, że, gdy z nastaniem pogody na Kubie powstańcy znowu dadzą znak życia, Ameryka wda się w sprawę i starać się będzie o załatwienie kwestyi kubańskiej na korzyść powstańców.

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa rolniczego krakowskiego.

Dziś przed południem odbyło się walne zgromadzenie członków krakowskiego Towarzystwa rolniczego w sali Towarzystwa wzajem. ubezpieczeń.

Zebranie zagaił prezes Towarzystwa hr. M y c i e l s k i wobec inspektora rolnictwa dla Galicyi p. Struszkiewicza i komisarza rządowego, delegata Laskowskiego. Prezes zaznaczył, że hodowla bydła w Galicyi widoczne czyni postępy, szczególnie w zachodniej części kraju. Mowca poleca wystawę bydła czerwonego, która jutro otwartą zostanie i prosi na sekretarzy zgromadzenia pp. Włodka i Reya.

Protokół obrad ostatniego zgromadzenia przyjęto bez dyskusyi i zwolniono sekretarza od odczytania sprawozdania z czynności komitetu za r. 1896.

Ze sprawozdania z czynności Towarzystwa za rok 1896 wyjmujemy następujące szczegóły: Jak zazwyczaj, tak i w ubiegłym roku działalność komitetu na polu hodowlanem wysunęła się na plan pierwszy. Z innych czynności komitetu najwięcej ogólnego znaczenia posiadają starania, skierowane ku wybudowaniu gmachu dla studyum rolniczego i do utworzenia stacyi doświadczalnej w Krakowie. Niestety, mimo usilnych starań komitetu, obie te sprawy nie zostały dotychczas pomyślnie załatwione, a kwoty, potrzebne do urzeczywistnienia tych projektów, nie znalazły miejsca w preliminarzu budżetowym na rok 1897. Wysłanie deputacyi z trzech członków złożonej, któraby imieniem komitetu poczyniła odpowiednie kroki i przedstawiła wobec kompetentnych władz potrzebę jak najszybszego zakupna gruntu pod budowę gmachu dla studyum rolniczego, nie przyszło do skutku — komitet jednak nie wątpi o pomyślnem załatwieniu sprawy.

Lepszemi wynikami poszczycić się mogą usiłowania komitetu, zmierzające do finansowego wzmocnienia Towarzystwa. Uzyskano zwiększenie subwencyi na koszta administracyjne, na *Tygodnik Rolniczy,* na cele hodowlane, w szczególności zaś na trzodę chlewną, na chów koni

Z WYSTAWY
krakowskiego Towarzystwa sztuk pięknych.

(Dokończenie).

Niezwykle interesującym artystą, którego prace, mimo wyszukanej oryginalności, posiadają dużo poezyi o pokroju romantycznym, tak mało licującej z kierunkiem, jaki *kat'exochen* ich autor uprawia, jest p. W y c z ó ł k o w s k i, dwa dziesiątki lat temu wystawiający swe obrazy w Krakowie, będąc ongi uczniem mistrza Matejki. Przez dłuższy czas następnie, rzadko zjawiały się jego płótna na naszej wystawie, tak, że tenaz jest on prawie zupełnie „człowiekiem nowym“ dla publiczności krakowskiej, a tem samem znaczny w niej wzbudza interes. Interes ten jest zupełnie usprawiedliwiony, gdy patrzymy na jego: „Sarkofagi“, „Chrystusa“ i t. d. Są to wszystko rzeczy, których realna wartość malarska podniesiona jest tym odrębnym punktem zapatrywania, z jakiego patrzył na nie artysta, tak co do wykonania, jak i kompozycyi, lub, dokładniej mówiąc, pomysłu. W „Sarkofagach“ oglądamy dwa naturalnej wielkości królewskie grobowce, z dwiema, pełnemi powagi i stylowego piękna, wykutemi na ich wierzchu, postaciami, ukryte w jakimś zakątku, czy podziemiu, gotyckiej świątyni. Poza sarkofagiem widać rozmaite, wybornie scharakteryzowane figury, cięte w drzewie, a które tu, niby do składu niepotrzebnych gratów, wyrzucono. Wobec prawdziwie „kamiennego“ spokoju postaci na sarkofagu, te — z całą ich naiwnie przedstawioną gwałtownością ruchów, tak często spotykaną w rzeźbach późnej epoki gotyku, doskonały stanowią kontrast. Nie razi on wcale, bo wszystko, co na tym obrazie widzimy, powleczone jest wspólną warstwą pleśni wiekowej i wiekowego zapomnienia.... Znikomość rzeczy ludzkich przedstawioną jest tu, jak nie można lepiej: grobowiec królewski, czy książęcy, służy za skład wyrzuconych z kościoła figur ołtarzowych. Jedynie światło, wpadające przez kolorowe okno, ożywia cokolwiek tę ponurą scenę, której niemi świadkowie są przecież tak wymowni...

Do innego rodzaju, choć spokrewnionego z poprzednim, należą: „Chrystus“ — kopia z figury w ołtarzu katedry na Wawelu, „Głowa Chrystusa“ — wzięta prawdopodobnie z ołtarza w prawej, bocznej nawie kościoła Maryackiego, i „Chrystus w Ogrojcu“, podpatrzony gdzieś z licznych kolorowanych po naszych kościołach rzeźb, przedstawiających *Ecce Homo.* Wszystkie te płótna robią głębokie wrażenie tem, że malarzowi udało się w nich za pomocą świetnej techniki — tym razem nie mijającej się z prawdą — wywołać wrażenie, jakiego doznawalibyśmy, patrząc w naturze na owe rzeźby, którym wiele zarzucić można pod względem wykonania, wedle naszych pojęć, lecz które stworzyło i ożywia szczere natchnienie religijne. Jest ono dziś nam nieznane w p r a k t y c e i dlatego podziwiamy je w średniowiecznych dziełach sztuki lub w nowożytnych, które tamte odtwarzają.

O ile wymienione dotąd prace p. W. wzbudzają podziw dla jego talentu, o tyle znów p o r t r e t y, których trudno nie nazwać wielce nieudanemi, sprawiają tem niekorzystniejsze wrażenie, że się je ogląda bezpośrednio po tamtych. Brutalna technika malarska, przypominająca technikę literacką pewnej sfery pisarzy ostatnich czasów, co usiłują za pomocą pospolitych, często ordynarnych słów, dać wyraz psychologicznym nastrojom opisywanych osób, chyba tak samo celu. — Delikatna twarz kobieca musi być inaczej traktowaną, niż męska, a i ta nawet nie zyskuje na tem, jeśli się robi z niej karykaturę bez humorystycznego zacięcia.

P. W y s p i a ń s k i, dla którego talentu pozwolimy sobie użyć paradoksalnego porównania, iż jest to „klasyczny symbolizm“, bierze udział w niniejszej wystawie kilkoma pracami. Z tych „Motywa ornamentacyi kościoła w Bieczu“, oraz „Kartony do dekoracyi kościoła Franciszkańskiego“ zasługują na baczną uwagę, jako próba przeszczepienia rozmaitych rzeczy do gotyku, które artysta widzi zupełnie *modern,* „Ilustracye“ zaś do Iliady niezbicie dowodzą, że p. W., chociażby nie chciał, może przy wrodzonym talencie zostać — gdy przejdzie *Sturm und Drang Periode* — doskonałym, pewnym środków i celów rysownikiem. „Skarby Sezama“, w katalogu niesłusznie nazwane „szkicem“, są zaledwie do niego projektem, którego bez dłuższego objaśnienia nikt zrozumieć nie jest w możności.

Jeśli gdzie pełną piersią odetchnąć można, to patrząc na „Orkę“, która, jak tyle innych scen z życia naszego ludu, lub wogóle opartych na rodzimych tematach, z jemu właściwą prostotą i szerokiem traktowaniem przedmiotu, przedstawił p. C h e ł m o ń s k i, świeży laureat Akademii umiejętności, artysta, który pracami swemi z przed ćwierci wieku torował drogi dla zupełnie nowych kierunków naszego malarstwa. Zapatrzywszy się na tego polskiego chłopa, który o świtaniu kraje pługiem naszą żywicielkę — polską ziemię, — nad którym unosi się skowronek, a poza którym widnieje w dali sylweta mazowieckiej wioski, czując prawie zapach tego pełnego siły, zdrowego chłodu i woni świeżo zoranej ziemi, poranka, chce się zaśpiewać:

„Kiedy ranne wstają zorze!“...

i podać rękę temu polskiemu chłopu, który, jak miliony jego poprzedników, stanowi, pomimo wszystko, kamień węgielny naszej egzystencyi narodowej.

Gdyby nawet pod względem wykonania można było zrobić obrazowi p. Ch. pewne zarzuty, jak n. p. że ruch orzącego jest mocno przesadzony, albo, mówiąc jaśniej, że przypomina postać, uchwyconą aparatem fotograficznym w ruchu, do którego oko nasze nie przywykło, lub też, że kolor nieba i obłoków zamało charakteryzuje poranek — mimo to, całość robi wrażenie wysoce artystyczne, a dla każdego Polaka sympatyczne.

W tym samym swojskim nastroju, trzymane są p. M a s ł o w s k i e g o „Bociany“, zlatujące na gniazdo w bliskości wiejskiego kościółka. Obraz ten malowany jest w słońcu, pełno w nim powietrza, dużo silnego koloru młodej zieleni — jednem słowem kapitalny *plein air,* w jakie nie obfituje „osobna wystawa“. Dziś mija już moda zdecydowanych barw i silnego oświetlenia. Dobrze jednak, że p. M. konserwuje dawniejsze tradycye, tak korzystnie wyróżniające jego malowanie wśród innych, gdzie w parze z s y m b o l i s t y c z n y m rysunkiem idą s y m b o l i s t y c z n e kolory, co w końcu stwarza s y m b o l i s t y c z n ą całość, stanowiącą zagadkę dla publiczności.

P. T e t m a j e r a szkice krajobrazowo-rodzajowe posiadają dużo z zalet, jakie przyznać należało poprzedniemu artyście, a przedewszystkiem charakteryzuje je wielka szczerość, nie ukrywająca się pod konwencyonalnemi formami. W tym rodzaju odznaczają się: „Wiosna“ i „Wąwóz“.

Z całego szeregu notatek pejzażowych p. S t a n i s ł a w s k i e g o — katalog wylicza ich jedenaście — nabiera się przekonania, że zużytkowane odpowiednio mogłyby one posłużyć ewentualnie do namalowania dobrego obrazu.

Akwarelle p. F a ł a t a, nie wychodzące także poza miarę notatek — z wyjątkiem szkicu portretowego „Mężczyzny“ z długą brodą, gdzie daje się spostrzegać szersze traktowanie, dawniej p. Fałatowi właściwe — przynoszą mało nowego, chyba że kogoś interesuje postać Wilhelma II. oddającego się szlachetnemu sportowi myśliwstwa. Przeciwnie, olejny „Szkic z Litwy“ posiada sporo dokładnej charakterystyki tej krainy borów, błot, piasków i jezior.

Ogółem biorąc „osobna wystawa“ jest wcale interesującą i godną bliższego zapoznania się z dziełami, które zawiera. Jednego tylko wolno sobie życzyć, aby jej inicyatorowie i wystawcy, w razie, gdyby sprawdzić się miała pogłoska, że i za granicami Polski chcą się produkować, przybrali do swego grona o w i e l e w i ę c e j k o l e g ó w. Tak bowiem, jak się rzecz dziś przedstawia, o całokształcie najnowszego naszego malarstwa, nikt w kraju, a tem mniej za granicą, d o k ł a d n e g o wyobrażenia z niej nie nabierze.

Józef Trepka.

i owiec, na prowadzenie statystyki i wreszcie uzyskano znaczne subwencye na popieranie rozwoju mleczarstwa. Komitet w roku ubiegłym odbył posiedzeń zwyczajnych 11 i narad w kwestyach specyalnych 5. Liczba pism, nadesłanych komitetowi i stąd wysłanych do różnych władz i osób, wynosi 1877, okólników 27, urgensów 6. Na wiec rolników austryackich, odbyty w dniu 20 lutego 1896 r. w Wiedniu, mianował komitet swymi delegatami pp.: dra Hermana Czecza, Karola Czecza, prof. dra Juliusza Leo i prof. dra Milewskiego. Do ułożenia petycyi do rządu w sprawie ugody austro-węgierskiej zaproszono pp. prof. Juliusza Leo i Juliusza Milewskiego. W powyższej petycyi komitet domagał się granicy cłowej, albo też wytworzenia między obu połowami monarchii równych warunków produkcyi i obrotu, a mianowicie: zmiany taryfowej polityki kolejowej na Węgrzech, szczególnie co do refakcyj dla produktów węgierskich, a utrudnienia wprowadzenia naszych. Taryfy te i ulgi mają być w każdym razie ogłaszane dla dania możności zrównania warunków konkurencyjnych.

Komitet upoważnił p. Czecza do przedstawienia Sejmowi następujących postulatów Towarzystwa rolniczego: Pobierania z naszej strony opłaty na prowadzenie odnośnej statystyki. Lojalnego wykonywania nowego rozporządzenia i przepisów co do zwrotu cła od wprowadzonej pszenicy. Popierania nowych przedsiębiorstw przemysłowych w Galicyi, potrzebujących tego wobec więcej w innych krajach rozwiniętego przemysłu, a szczególnie dla realnego zrównania pod tym względem z Węgrami. Obniżenia ceny soli dla bydła aż do kosztów produkcyi i ogólnej obniżki ceny soli kuchennej. Zupełnej autonomii w działaniu dla każdej połowy monarchii co do ochrony bydła i trzody od chorób zaraźliwych i co do handlu tego z zagranicą, oraz lojalnego wykonywania przepisów weterynaryjnych przy transportach przez obie połowy monarchii. Jednakowego ustawodawstwa robotniczego odnośnie do przemysłu rolniczego, czeladzi gospodarskiej i t. d. Zwrócono następnie uwagę na nielojalny sposób popierania przemysłu węgierskiego z rażącą krzywdą dla Galicyi; tak między innemi popierają Węgry przemysł wódczany przez utrudnienie dowozu spirytusu z Galicyi formalnościami, w najwyższym stopniu tendencyjnemi.

Towarzystwa rolnicze okręgowe zawezwano o nadesłanie szczegółów co do doznanych uciążliwości taryfowych, których przekroczenia w Galicyi z powodu błędnych obliczeń wynoszą rocznie około 400.000 złr.

Ponieważ wedle rozbiorów chemicznych mleka, przeprowadzonych przez profesorów Adametza i Bujwida, okazało się, że mleko na krakowskich targach przeważnie jest fałszowane, wniósł komitet odpowiednio umotywowane przedstawienie do Rady miasta i starostwa w Krakowie.

Do ministerstwa spraw wewnętrznych, skarbu, rolnictwa, handlu, dla Galicyi i do Koła polskiego w Radzie państwa przesłano deklaracyę przeciw podwyższeniu podatku od wyrobu wódki. Do ministerstwa rolnictwa wniesiono prośbę w sprawie **obniżenia ceny kainitu** i memoryał w sprawie zamierzonego podwyższenia podatku od piwa. Ankieta, zwołana celem wydania opinii w tej sprawie, w zasadzie oświadczyła się przeciw podwyższeniu podatku od piwa. Na zapytanie ministerstwa rolnictwa w sprawie utworzenia giełdy na wełnę, w zasadzie komitet uznał pożyteczność założenia tego rodzaju instytucyi.

Do dyrekcyi ruchu kolei państwowych wniesiono prośbę o podawanie do wiadomości komitetu rozporządzeń w sprawie ulg taryfowych dla rolników w języku polskim. Do ministerstwa rolnictwa przesłano prośbę o powołanie do życia stacyi doświadczalnej, choćby prowizorycznie umieścić ją trzeba było w domu najętym. Do Sejmu krajowego we Lwowie wniesiono petycyę o założenie stacyi doświadczalnej przy studyum rolniczem uniwersytetu Jagiellońskiego, a to jeszcze w roku 1896, upraszając o wstawienie w budżet kwoty 10.600 złr. na założenie, a 7330 złr. na utrzymanie.

Do prezydyum namiestnictwa wniesiono podanie z prośbą o wyjednanie u ministerstwa rolnictwa subwencyi 1.000 złr. na zakupno nasion pastewnych dla włościan.

Towarzystwo rybackie w Krakowie zawiadomiono, że komitet, przystępując do Towarzystwa jako członek, wypłacać będzie rocznie 100 złr. subwencyi od r. 1897 na utworzyć się mającą w Suchej stacyę doświadczalną.

Z kolei przystąpiono do wyborów. Prezesem wybrany został jednogłośnie Franciszek **Mycielski**. Nowo wybrany prezes w dłuższem przemówieniu podziękował za zaufanie. Pierwszym wiceprezesem wybrano Antoniego **Wodzickiego** 57 głosami na 82 głosujących, drugim Karola **Czecza**, 47 na 89, trzecim Andrzeja **Potockiego** 50 na 81. Do wydziału wybrano Zdzisława Tarnowskiego, Alfonsa Lipomana, dr. Józefa Milewskiego, Stefana Konopkę i dr. Jana Hupkę.

Następnie wygłosił profesor uniwersytetu dr. **Bujwid** rzecz o perlicy u bydła rogatego i sposobie rozpoznawania groźnej tej choroby za pomocą tuberkuliny. Wykład ten traktujący o ważnej bardzo kwestyi dla hodowców bydła, wywołał ożywioną dyskusyę, w której zabierało głos kilku mowców.

Na tem przerwano przedpołudniowe obrady.

Pierwszorzędne potrzeby społeczne.

Bolesław Prus, znakomity feletonista warszawski, w ostatniej swojej kronice tygodniowej porusza kilka spraw nader ważnych i wypowiada myśli, które, jak mniemamy, i dla sfery naszych czytelników bardzo interesującemi być mogą.

W ostatnich czasach — pisze — jakiś żywszy ruch objawia się w opinii publicznej. Nietylko tej, dziennikarskiej, w której ucieleśniają się niektóre prądy społecznego ducha, ale i tej głębszej, jeszcze nieuświadomionej, polegającej choćby na porozumiewaniu się ludzi, niekiedy nawet wprost przeciwnych obozów.

Ludziom wyjątkowo mocnych nerwów wydaje się, czy może tylko tak mówią, że — nic niema i — nic nie trzeba robić. Są to jednak wyjątkowo szczęśliwe, a więc i bardzo rzadkie usposobienia. Ogół jednak inteligencyi, nie ten, który poprzestaje na dyalektyce, ale ten, który, dobrze czy źle, kieruje się instynktami, ogół ten — czuje, że coś jest.

Słuszne to, czy niesłuszne, trafne, czy nietrafne, wszystko mi jedno. Dla publicysty wystarcza fakt że ludzie czekają na jakieś wskazówki.

Że takie wzruszenie ducha publicznego istnieje, dowodem — choćby składki na pomnik Mickiewicza. Naród, który przez kilka pokoleń żył tylko życiem sztucznem, oddychał tylko poezyą, w pierwszej chwili ocknięcia się snuje dalszy ciąg swoich marzeń i jest pewnym, że — posągowe uczczenie wielkiego poety stanowi ową wyglądaną, pożądaną, powiedziałbym — namiętnie oczekiwaną odpowiedź na pytanie: co robić?...

— Co robić?... Przecież to jasne!... Trzeba — najmilszemu, najukochańszemu wieszczowi wybudować najkolosalniejszy posąg — koniecznie posąg, na największym placu, aby świat przekonał się, że my, Polacy, istniejemy...

Niesłychane nieporozumienie!... Alboż nasza polskość wymaga jakich dowodów? Przecież ona jest jasna jak słońce, a nawet tak jaskrawa, że śmiertelny wróg nasz, junkierstwo pruskie, zasłania się od niej parasolem hakatyzmu!

Polskości wcale nie trzeba dowodzić, gdyż ona jest, żyje i rośnie. Trzeba ją tylko doskonalić, uszlachetniać i zrobić ją użytecznym członkiem całej cywilizacyi.

Kiedy Koło polskie jednoczyło się w Wiedniu z Czechami, aby wyjednać tym naszym braciom równouprawnienie językowe, polskość wobec Europy objawiła się stokroć szlachetniej i potężniej, aniżeli, gdybyśmy wszystkie rogi ulic Warszawy przyozdobili posągami.

Bądźmy mądrzy, bądźmy zjednoczeni, bądźmy prawi, bądźmy użyteczni, działajmy tak, aby: „każdy nasz przyjaciel mógł ufać nam, jak samemu sobie“ — a zrobimy właśnie to, czego potrzeba, ażeby zdobyć ludzki szacunek i szczerych wspólników.

Pytanie: co robić? leży dziś jeżeli nie na wszystkich ustach, to przynajmniej w sercu i myśli każdego zastanawiającego się człowieka. A odpowiedź daje każdy, rozumie się, taką, jaka wypływa z faktów najbliżej go otaczających i obchodzących.

Więc jeden, patrząc na nędzny stan naszego przemysłu, oddałby ostatni grosz na wyższą szkołę fachową. Inny, widząc ciemnotę ludu, ulepszenie oświaty elementarnej stawia na pierwszem miejscu. Inny chciałby posiadać muzeum sztuki i przemysłu, inny szpitale itd.

Każdy taki projekt, nie dość, że wypływa z najzacniejszych uczuć obywatelskich, ale jeszcze (co jest bez porównania lepiej...) opiera się na jakiejś faktycznej, a nawet palącej potrzebie społecznej.

Na nieszczęście — żaden z naszych projektów nietylko nie wyniknął z ogarnięcia całości stosunków narodowych, ale — co gorsza — jest wyłączny, uparty i zajadły...

— To tylko jest praktyczne, dobre i obywatelskie, czego **ja** chcę!... woła każdy z nas.

Czy zjawisko podobne ma być dowodem lekkomyślności, a może nawet „anarchii“ umysłowej?... Wcale nie. Jest to, jak powiedziałem wyżej, skutek życia sztucznego, jakiem wegetowało kilka pokoleń. Każde jednak, a więc i nasze społeczeństwo, posiada tyle rozsądku, że zrozumie — byle — jasno wyłożone potrzeby ogólne i — tyle dobrej woli, że zamiast kłócić się o pierwszeństwo: każdy dla **swego** projektu zjednoczy się, aby gromadnie wykonywać każdy projekt w miarę możności...

Bo przecież w praktyce życiowej, obok rozsądnego celu, wytrwałej pracy i ofiarności znaczy także — **możliwość**, wykonalność czegoś... Bo przecież historya narodu nie kończy się na naszem pokoleniu... Bo przecież każdy dzień ma swoje troski i prace, z pomiędzy których wybierać trzeba nie te, jakie nam się „podobają“, ale te, które spełnić najłatwiej.

Tego wymaga zasadnicze prawo: „oszczędzania sił społecznych“, których nie wolno szastać w sposób marnotrawczy, albo na nieprodukcyjne wydatki. Jeden taki błąd może być wybaczony, ale cały szereg podobnych błędów może zrujnować i, niestety! ośmieszyć społeczeństwo...

Ci, którzy z dobrą wiarą sądzą, że wyższe ukształcenie fachowe, bogate muzea, specyalne lecznice, a nawet... (strach pomyśleć!) gimnazyalna oświata stanowią pierwszorzędne potrzeby naszego społeczeństwa, ci są w błędzie.

Nasza opinia publiczna jest tak zahypnotyzowana, tak poprostu odurzona, że nie tylko nie zajmuje się „pierwszorzędnemi potrzebami“, ale nawet nie zna ich, nie dostrzega i bodaj, że się ich nie domyśla!...

Otóż, pierwszorzędną potrzebą narodu jest spotęgowanie naszej pracy.

Kiedy n. p. chłop i robotnik niemiecki pracuje około 300 (a nawet i więcej!) dni w roku, nasz chłop pracuje przez 280, a niekiedy i 250 dni w roku. Co się zaś tyczy pracy rzemieślniczej i fabrycznej u nas, wartość jej najlepiej objaśnia ten fakt, że nasze wyroby są albo gorsze, albo droższe od zagranicznych.

I że wreszcie mnóstwo przedmiotów musimy sprowadzać, ponieważ w kraju naszym pewne gałęzie pracy nie istnieją...

Ta „mała wytwórczość“, będąca „wielkiem niebezpieczeństwem“, istnieje z kilku powodów:

1. Nasz lud wiejski i miejski karmi się źle, jest prawie ciągle głodny. Czego dowodem choćby ten fakt, iż chłop i rzemieślnik polski, zazwyczaj mizerny i apatyczny w domu, dopiero w wojsku „odgryza się“, gdyż tam lepiej mu jeść dają...

2. Grunta naszego chłopa nie są skupione w jednem, lecz zazwyczaj rozrzucone w kilku miejscach: morg tu, morg tam, zagon ówdzie... W gospodarstwie rolnem jest to toż samo, co gdyby n. p. w rzemiośle szewskiem robotnik miał: stołek na jednej ulicy, szydło na drugiej, nóż na trzeciej i t. p.

3. Ponieważ jedne rzemiosła nasze są zacofane i źle wykładane w warsztatach i ponieważ innych rzemiosł wcale nie znamy, rodzą się z tego dwie następne choroby:

a) Sprowadzamy wiele rzeczy z za granicy, czyli pozbawiamy zarobku naszych ludzi.

b) Mnóstwo osób, żyjących po miastach i miasteczkach, pracuje jako przygodni wyrobnicy, zamiast pracować jako wytwórcy potrzebnych w kraju przedmiotów.

Inną pierwszorzędną potrzebą jest upowszechnienie hygieny w narodzie.

Dzięki zupełnemu zaniedbaniu jej, ludzie nietylko źle jadają, ubierają się i pracują, ale, co gorsza, są niechlujami i bardzo często chorują wprost z niechlujstwa.

W kraju naszym żyje, co najmniej, 4 miliony ludzi, których odzieży nikt z nas nie włożyłby na siebie, ani spałby na ich barłogu, zwanym pościelą.

Jeszcze inną pierwszorzędną potrzebą są:

a) Udoskonalenie komunikacyi w kraju za pomocą mnóstwa szos i kolei.

b) Budowanie w miastach i miasteczkach nietylko większej ilości domów, ale — domów z taniemi i wygodnemi mieszkaniami.

Dzięki brakowi domów, nasze klasy pracujące rujnują się na komorne, a mieszkają jak nieczyste zwierzęta...

Zatrzymuję się... Nie idze mi bowiem o przedstawienie wszystkich pierwszorzędnych potrzeb narodu, lecz o wskazanie: jak dalece nie zajmuje się niemi „rozestetyzowana“ opinia publiczna...

To nasze zatopienie się w sztuce wywołuje czasami wprost okropne objawy nieczułości.

Kiedy jakiś tam włoski śpiewak w warszawskim teatrze pokazał język widzom, przez kilka dni o tem tylko mówiono, ba! na ulicy pokazywano sobie języki na cześć Collego... Lecz gdy w kilka dni później jakaś kobieta z desperacyi czy obłędu, oblawszy się naftą, podpaliła się... — nie zwrócono na to żadnej szczególnej uwagi...

Oto malutka ilustracyjka tego, czem „wzrusza się“, a wobec czego zachowuje się obojętnie nasza opinia publiczna!

KRONIKA.

Kraków, 11 czerwca.

Minister rolnictwa hr. Ledebuhr dziś rano przyjechał z Wiednia do Podłęża, skąd udał się do Niepołomic dla zwiedzenia lasów kameralnych. Po inspekcyi dziś wieczorem pociągiem z Bochni o g. 9 m. 45 przybędzie p. minister do Krakowa i zamieszka w hotelu Saskim.

Jutro w sobotę o godz. 9 rano zwiedzi p. minister Studyum rolnicze i grunt, przeznaczony pod budowę nowego gmachu dla tego studyum. O g. 10½ uda się p. minister na otwarcie wystawy krajowego bydła czerwonego w parku krakowskim. O godz. 12 w południe udzielać będzie audyencyj w pałacu Spiskim na I piętrze; przedstawią się władze, korporacye, tudzież osoby prywatne, które się zgłoszą. Następnie uda się p. minister na wyścigi; wieczorem na jego cześć odbędzie się obiad, urządzony przez komitet Towarzystwa rolniczego krakowskiego i komitet wystawowy.

Ustny egzamin dojrzałości odbył się w gimnazyum św. Jacka w Krakowie w czasie od 28 maja do 5 czerwca b. r. pod przewodnictwem radcy szkolnego dra L. Germana. Egzamin dojrzałości złożyli: 1. Berger Tadeusz (ekst.). 2. Blumenfeld Ryszard (z odznaczeniem). 3. Brezanij Zdzisław. 4. Burłan Wojciech. 5. Celle Eugeniusz. 6. Cieślik Antoni (z odznacz.). 7. Czaplicki Stanisław (ekst.). 8. Dalet Józef. 9. Dębczański Antoni. 10. Gurgul Karol. 11. Gorgoń Franciszek. 12. Gutmann Maksymilian. 13. Haimann Antoni. 14. Hermann Leon. 15. Kaufmann Leon (z odznacz.). 16. Kiślański Zygmunt (ekst.). 17. Korczyński Antoni. 18. Korngold Józef. 19. Krókowski Roman. 20. Krzyżanowski Bronisław (z odznacz.). 21. Lauer Samuel. 22. Malinowski Tadeusz. 23. Mally Kamil. 24. Mirtenbaum Leon. 25. Moliński Andrzej. 26. Muszyński Eugeniusz. 27. Niedziałkowski Artur. 28. Niewiadomski Kazimierz. 29. Nycz Michał (ekst.). 30. Płonka Ludwik (z odznacz.). 31. Romański Wiktor. 32. Sokoliński Zygmunt. 33. Soldinger Henryk. 34. Steinsberg Emil (z odznacz.). 35. Szafrański Feliks. 36. Szymczykiewicz Karol. 37. Tarnawski Mieczysław. 38. Tomasik Józef (z odznacz.). 39. Winnicki Włodzimierz. 40. Wodecki Roman (ekst.). Pozwolono powtórzyć po wakacyach z jednego przedmiotu egzamin 9 uczniom. Reprobowano na rok 3 uczniów publicznych, bez terminu 1 eksternistę.

Towarzystwo miłośników historyi i zabytków Krakowa, stawiając swe pierwsze kroki, wpadło na szczęśliwą myśl urządzenia szeregu wykładów o zabytkach i pomnikach Krakowa.

Pierwszy taki wykład miał wczoraj o godz. 5 po południu dyrektor Muzeum Narodowego dr. Władysław Łuszczkiewicz w kościele św. Katarzyny na Kazimierzu. — P. Łuszczkiewicz treściwie omówił wspaniałą architekturę kościoła, której wykonanie chlubnie świadczy o budowniczym i o krakowskim cechu kamieniarskim z XIV wieku, poczem dłużej się zatrzymał nad imponującym pomnikiem renesansowym Wawrzyńca Spytka Jordana z Melsztyna i zwrócił uwagę na rzeźbę z XVI w., przedstawiającą Ogrójec, mylnie przypisaną Witowi Stwoszowi. Z kolei przechodząc do malarstwa, prof. Łuszczkiewicz objaśniał piękny poliptyk św. Jana Jałmużnika, fundowany w XVI w. przez hr. Lanckorońskiego, i cykl obrazów cechowych z XV w., przyczem dał krótki wykład o krakowskiem malarstwie cechowem. Na zakończenie prelegent objaśnił układ klasztoru i oprowadził po krużgankach, gdzie zwracał uwagę na zachowane malowania ścienne z XIV wieku.

Przystępnemu a obfitemu w treść wykładowi przysłuchiwało się około 100 osób tak z inteligencyi, jak i z niższych warstw, a i płeć piękna była licznie reprezentowaną.

Tak liczne zgromadzenie się publiczności w dniu dżdżystym, w oddalonym punkcie miasta, dowodzi potrzeby tego rodzaju wykładów, jako też pochlebnie świadczy o kulcie, jakim Krakowianie otaczają zabytki i pomniki, których niszczenie — jak słusznie powiedział profesor Łuszczkiewicz — jest zbrodnią, te ślady bowiem kultury dają nam pojęcie o wartości i cywilizacyi naszych przodków.

Za wykład należy się podziękowanie profesorowi Łuszczkiewiczowi i Towarzystwu miłośników zabytków Krakowa, które po pierwszym swym publicznym występie, uwieńczonym takim skutkiem, już w przyszłym tygodniu urządza drugi wykład w kościele Bożego Ciała.

Sekcyę ku niesieniu materyalnej pomocy nauczycielom i nauczycielkom krakowskich szkół ludowych ustanowił w łonie swojem zarząd oddziałowy Towarzystwa pedagogicznego w Krakowie, którego przewodniczącym jest dr. Bolesław Ulanowski, prof. uniwersytetu. Fundusz zakładowy na ten cel stanowi kwota 168 złr. 64 ct., zebrana z zabaw towarzyskich i ofiarowana przez nauczycieli i nauczycielki krakowskich szkół ludowych, zasiłek zarządu oddziałowego Towarzystwa pedagog. w kwocie 20 złr., datek dra N. N. w ilości 11 złr. 36 ct., nareszcie zamiast wieńca na trumnę ś. p. Bronisława Olszewskiego, dyr. szkoły im. św. Szczepana, złożyły grona nauczycielskie tutejszych szkół ludowych 44 złr. 91 ct. na rzeczoną pomoc materyalną.

Wycieczkę do Tenczynka w niedzielę 20 b. m. urządza Stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej w Krakowie.

Ślub. Dnia 6 b. m. pobłogosławił ks. kanonik Tylka w Tarnowie w kościele katedralnym związek małżeński między p. Józefem Siekierskim, urzędnikiem Towarzystwa zaliczkowego, a panną Wandą Pelczarówną, córką ś. p. Wojciecha Pelczara i Wandy z Myczkowskich.

Echo ze zlotu Sokołów w Wadowicach. Produkcye oddziału konnego, zwanego żartobliwie klubem jazdy panów, produkcye karnej, chociaż tylko z dziewięciu członków złożonej drużyny, przypomniały, że Polak to zawsze z krwi i kości kawalerzysta. Te cztery punkty: szkoła jazdy, skoki, strącanie łbów i nizanie lancą pierścienia, pokazały, że nie daremny był trud, nie daremna całoroczna praca pod kierunkiem takiego nauczyciela i jeźdźca, jakim jest naczelnik p. Walz. Popisy z szaloną brawurą i dzielnością były wykonane, mimo że boisko bardzo ciasne i po deszczu śliskie, to też rzęsiste oklaski z trybun były nagrodą ćwiczących.

Wiadomości z dyecezyi tarnowskiej. Prezentę na probostwo w Żegocinie otrzymał ks. dr. Stanisław Dutkiewicz, spirytualny seminaryum duchownego. Przeniesieni księża: Jan Prokopek z Mikluszowic na administratora do Brzeźnicy, Władysław Kopernicki z Łącka do Witkowic, Leon Gruszowiecki z Witkowic do Łącka. Konkurs na probostwo w Brzeźnicy rozpisany z terminem do 24 czerwca.

Zakaz nauczania historyi polskiej. Gimnazyum polskie w Cieszynie trzyma się planu lekcyjnego gimnazyów galicyjskich, gdy więc w przyszłym roku szkolnym otwartą ma być w cieszyńskiem gimnazyum klasa trzecia, przedłożono opawskiej Radzie szkolnej plan lekcyjny dla tejże klasy do zatwierdzenia. Rada opawska, jak donoszą, plan ten zatwierdziła, z tem jednak zastrzeżeniem, że historyi polskiej, nawet jako przedmiotu nadobowiązkowego, uczyć nie wolno!

Amnestya. P. Sutkiewicz, powszechnie szanowany inżynier w Roanne, gdzie osiadł, emigrując z kraju w 1863 r., skorzystał z pobytu cara Mikołaja II we Francyi i podał do ambasady rosyjskiej prośbę o pozwolenie powrotu do kraju dla załatwienia interesów. W tych dniach, jak donosi paryski *Gil Blas,* ambasada rosyjska uwiadomiła p. Sutkiewicza o przychylnem załatwieniu jego prośby.

Ofiara totalizatora. W Warszawie, onegdaj zaraz po wyścigach, w budce stróża domu l. 15 przy ulicy Krakowskie Przedmieście wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie 22-letni Antoni Felicyan Węgierski, pomocnik kasyera domu bankierskiego pod firmą Dworzycki i S ka. Węgierski na wyścigach przegrał podobno sumę 800 rs., należącą do firmy.

Nowy teatr w Palermo. W Palermo otworzono wielki teatr imienia Wiktora Emanuela, jeden z najpiękniejszych budynków, poświęconych scenie, jakie Europa posiada. Miasto Palermo może być dumne z nowego teatru, ale znów z drugiej strony zbytek tego rodzaju wydaje się nieco dziwnym wobec niedostatku, jaki miasto cierpi w urządzeniach hygienicznych, klinicznych i t. p.

Powiadają, że kiedy król Humbert zwiedzał Palermo w r. 1891 i kiedy go rada miejska chciała zaprowadzić do budowanego naonczas gmachu teatru, król odezwał się:

— Chodźmy lepiej odwiedzić szpitale!

Teatr zaczęto budować w r. 1875. Całość budowy pochłonęła 6,700.000 lirów. Budynek pokrywa powierzchnię 7.730 metrów kwadr. i jest pod tym względem trzecim z rzędu w Europie, gdyż tylko Opera paryska i Opernhaus wiedeński pokrywają szerszą przestrzeń. Scena jest ogromna: 1.300 metrów kwadratowych i ustępuje tylko scenie Opery paryskiej, większej o 90 metrów kwadratowych.

Teatr w Palermie pomieścić może 3.200 osób, gdy największy dotąd teatr włoski La Scala w Medjolanie zbudowany jest na 3.000 widzów, po nich idzie Carlo Felice w Genui, który znów ma scenę większą, niż w La Scali. Teatr w Palermie urządzono nietylko z wielkim przepychem, ale i według najnowszych wymagań, zarówno co do potrzeb budynku, jak bezpieczeństwa publiczności. Podłoga w orkiestrze może się dowolnie obniżać; cały budynek, którego budowniczym był p. Basile, sporządzony został z kamienia, cegły i żelaza, i tylko wyjątkowo użyto drzewa, a i to zostało chemicznie nasycone. Kurtyna żelazna oddzielić może w każdej chwili scenę od sali, prócz tego na najwyższych piętrach urządzono zbiorniki wody. Cztery tysiące lamp elektrycznych oświeca salę, z tych 100 po 50 świec, 1.800 po 16 świec itd. Artyści mają bardzo eleganckie pokoje do ubierania się. Chwalą również styl budowy, koryncko-italski, którego tyle pięknych wzorów dochowało się w Sycylii.

Prasa i Totalizator.

— Ty zginąć musisz, przeklęta maszyno,
A z tobą także wnet hazardy zginą —
Temi słowami Totalizatora
Gromiła Prasa, w dobrych chęciach skora.

HAMLIN-GARLAND.

TRZECIA IZBA.

(Przekład z angielskiego).

17 (Ciąg dalszy).

IX.

Słońce schowało się za ciężkie chmury, odcinające się ostro od horyzontu, a ciemność ogarnęła morze. Senator Ward siedział nieruchomo, wciśnięty w głąb fotelu, w bardzo skromnie umeblowanym salonie.

Wiatr jęczał bez przerwy, a bałwany toczyły się z hukiem, podobnym do uderzeń grzmotu, kończącego się wściekłym świstem lub ponurym jękiem. Oddalone, szerokie błyskawice rzucały blade światło na siwą głowę starca.

Miał zamiar pisać, lecz bibuła spadła na ziemię, a on utkwił zamyślony wzrok w widnokrąg, na którym chmury łączyły się z bałwanami, marząc smutnie. Wydawał się bardzo słabym, starym, opuszczonym. W najlepszych chwilach powierzchowność jego odznaczała się wielką prostotą; obecnie tytuł senatora nie przeszkadzał mu być znużonym starcem, nie mającym syna, któryby mu pomagał w dźwiganiu ciężaru trosk i niepokojów.

Patrzył w oczy przyszłości, która mu się wydała rozpaczliwą. Po raz setny zastanawiał się nad swem położeniem — wiedział, że nie może podołać wypłatom, że zbliża się sprzedaż wszystkiego, co posiada, i tak zupełna ruina, iż o wydobyciu się z niej nie może być mowy. Znowu wracał myślą do rozmowy z Brennanem, starał się przypomnieć, co mówiono, lecz wszystko wydało mu się niejasnem i nieokreślonem.

Na posadzce obok niego leżały poranne dzienniki, przynoszące, wśród wielu innych, i jego własne zeznanie. On siedział ciągle nieruchomy, a gdy było za ciemno do czytania, gonił wzrokiem za uciekającym dniem.

Do salonu weszła pani Ward, chcąc zapalić lampę. Spojrzała na męża, zawahała się, nie wiedząc, czy ma milczeć, czy przemówić.

— Siedzisz tak cicho Rufusie — odezwała się — co robisz? nie wiedziałam, że jesteś tutaj.

— Pisałem trochę, moja droga.

— Dlaczego nie siedzisz w twej kancelaryi?

— Nie wiem. Poprostu chciałem mieć widok na morze.

Pani Ward usiadła obok niego.

— Dręczysz się ciągle, Rufusie, a przyrzekłeś mi, że więcej tego nie będziesz robił.

— Tak, martwię się, ale nie memi interesami, nie tem, co przypuszczasz.

— Może cię niepokoi komisya ankiety?...

— Zgadłaś; szczerze mówiąc, ta sprawa mnie bardzo zajmuje.

— Przecie już złożyłeś zeznanie. Wszak to wszystko, czego mogli od ciebie wymagać.

— Nie, nie wszystko. Powinienem jeszcze, ale... nie mogę... nie mam odwagi.

Wstał, chodząc nerwowo po pokoju.

— Usiądź i uspokój się. Nie chciałam cię drażnić. Jakże pragnę, żeby ten Wilson Tuttle nigdy się był nie urodził.

— Nie, nie, ty tak nie myślisz.

— Właśnie myślę. Ten człowiek wszędzie wnosi z sobą niepokój.

— Ma racyę, moja droga, spełnia swój obowiązek. Gdyby nie był zwołał ankiety, kto inny...

— Nie mówię o tem — przerwała pani Ward.

— A zatem o czem?

— Ty nic nie wiesz? niczego nie dostrzegłeś? — spytała żywo.

— Nie, nie wiem. O cóż więc idzie?

— Widocznie mężczyźni tylko do interesów mają przenikliwość! — zawołała z rozpaczą. — Ewa już od tygodnia zalewa się łzami dla tego uparciucha, tego chodzącego słownika. Nie mogę jej wyperswadować, że...

Ward spojrzał na żonę przerażony.

— Przecież nie chcesz powiedzieć, że...

— Właśnie to tylko chcę powiedzieć — odparła, wlepiając w niego oczy.

— Czy podobna! A ja się obawiałem, aby się nie zajęła Brennanem!

— Tomem Brennanem — odparła pani Ward z pogardą. — Doprawdy, senatorze, nie rozumiem cię. Sądziłam, że masz więcej zdrowego rozsądku... Tomem Brennanem?! Ależ ona ma kult dla Tuttla, tego bibliotecznego szczura; spędza czas na spacerach z nim po wybrzeżu, uczy go grać w tenisa, a tyś nic nie widział. Naturalnie musiała się z swojem uczuciem ukrywać, bo wie, że on kocha Helenę Davis, i mnie się zdaje, że tak jest rzeczywiście, ale Helena kocha właśnie Brennana, lecz dlaczego, tego nie mogę zrozumieć. Ten człowiek jest dla mnie za słodki, za czuły. Obecnie siedzi z Heleną w małym saloniku, lecz mam nadzieję, że wkrótce wyjdą, a co do mnie, życzyłabym sobie, aby więcej nie wrócili.

— Zatem sądzisz, że Ewelina...

— Nie sądzę, ale wiem. Ona ma charakter skryty, nie pozwoli sobie wydrzeć tajemnicy, lecz sama się gryzie. Nic mi nie chce powiedzieć, zamyka mi usta.

Głos jej się złamał, obcierała oczy.

— Wszystko się jakoś psuje na tym biednym świecie, Rufusie. Po tyloletniej pracy i oszczędności... — zatrzymała się, aby nie wybuchnąć łkaniem, gdybyś się nie był wdał w politykę, stalibyśmy lepiej, dużo lepiej...

— Masz racyę — odparł Ward, wzdychając, i dodał tonem, żądającym zachęty:

— Lecz teraz kiedy się wdałem w politykę, powinienem wiernie służyć krajowi; nie prawdaż?

— Naturalnie, przecież nie możesz inaczej postępować. Gdybyś po wszystkich ofiarach, jakie ponieśliśmy, nie służył wiernie krajowi, możnaby powiedzieć, żeś zbankrutował. Starszy White miał zwyczaj mówić: „Dopóki człowiek jest uczciwy, nie ma bankructwa. Rząd może zbankrutować, uczciwy człowiek nigdy!“

Ward jęknął, zasłaniając twarz rękami.

— Co to znaczy, Rufusie? Cóż powiedziałam?

— Nic, prócz tego, co ja mówiłem i co zrobiłem. Zbankrutowałem wobec was, przynoszę wam hańbę.

— Ani jedno, ani drugie, Rufusie Ward. Nie powtarzaj tego.

— Gdybym mógł tylko wycofać się z tej sprawy, nigdy więcej nie wrócę do polityki, ale się boję, że nie potrafię.

— Nie dręcz się już dzisiaj, biedaku. Dosyć troski na jeden dzień. (C. d. n.)

— Śmiej się, aniołku — odpowiedział na to
Totalizator z kieszenią pękatą —
Pocisk twój pada odemnie daleko,
Odkąd i kobiet cieszę się opieką.

Repertoar teatru krakowskiego.

W sobotę 12 czerwca: „Favorita", opera w 5 aktach G. Donizettiego.

W niedzielę 13 czerwca: „Gioconda", opera w 4 aktach A. Ponchiellego, słowa T. Goria.

W poniedziałek 14 czerwca: „Faust", op. w 5 aktach Gounoda.

We wtorek 15 czerwca: „Bal maskowy", op. w 3 aktach J. Verdiego.

OPERA.

„Gioconda" — opera w 4 aktach, słowa T. Goria, muzyka Amilcara Ponchielliego.

Autorem libretta przedstawionej wczoraj u nas po raz pierwszy opery jest Tobiasz Goria, co jest tylko anagramem nazwiska Arrigo Boito, znanego kompozytora „Mefistofelesa". Treść zaczerpnięto z dramatu Wiktora Hugo: „Angelo Malipieri". Autor zmienił tylko tło całej fabuły, akcyę zaś przeniósł z Padwy do Wenecyi.

Oto treść opery: Barnaba kocha bez wzajemności śpiewaczkę Giocondę, a chcąc się na niej zemścić, oskarża jej ślepą matkę o czary. Tłum chce zaprowadzić kalekę do więzienia, gdy zjawia się młody Wenecyanin, Enzo, którego kocha Gioconda, i uwalnia staruszkę z rąk rozwścieczonego tłumu. Przechodzi właśnie przez ulicę senator Badoero wraz z żoną, Laurą. Kochał ją dawniej Enzo, a Barnaba, chcąc go oddalić od Giocondy, ułatwia mu widzenie się z Laurą, donosząc o tem równocześnie senatorowi. Badoaro, rozgniewany wiarołomstwem swej żony, rozkazuje jej wypić truciznę. Laura nie ginie jednak — zażyła bowiem zamiast trucizny środek usypiający — i choć widzimy ją w 4 odsłonie na katafalku, budzi się następnie i ucieka z Enzem. Gioconda zabija się u nóg zrozpaczonego Barnaby. Osnowę tę dramatyczną przybrał w barwne szaty kompozytor w r. 1876, a muzyka jego znamionuje talent wielki. Amilcaro Ponchielli wstąpił w ślady pionierów nowego kierunku, usiłujących przekształcić szablonową operę w dramat muzyczny. Niema tu ckliwych aryj i sentymentalnych melodyj, jest tylko potężna muzyka, zastosowana w śmiałych, szerokich frazesach do wewnętrznego nastroju działających postaci. Operę rozpoczyna interesujące preludyum, w którem zapoznajemy się z motywem przewodnim, tym artykułem wiary wszystkich Wagnerzystów. Następuje dalej chór marynarzy, krótka pieśń o różańcu ślepej matki (contralto) — przechodząca w ogólny *ensemble*. Finał pierwszego aktu stanowi efektowna modlitwa nieszporna i rozpaczliwa melodya Giocondy. W akcie drugim mamy barkarolę *(marinesca)* na chóry i baryton, prześliczną kawatynę tenora (*Cielo e mar*) i potężny duet Laury z Giocondą. W trzecim akcie, składającym się z dwóch odsłon, spotykamy wielkie solo basowe i chór przy katafalku Laury. W czwartym wreszcie akcie słyszymy efektowny monolog Giocondy, tercet i duet. Kompozytor położył główny nacisk na *ensemble*, a cały punkt ciężkości przeniósł w finały. Orkiestra odgrywa w dramacie tym muzycznym niepoślednią rolę, instrumentacya jest jasna, a energiczna. Wszystko dzieje się jednak w miarę i nigdzie nie znajdziesz przeładowania, ani tego hałasu, który głosy przykrywa. Lubuje się kompozytor nadto w kontrastach: w akcie pierwszym śpiew ludu, grającego w kości, z litanią ślepej staruszki; w akcie trzecim, w scenie śmierci Laury, serenada za sceną. Wyzyskał tedy Ponchielli rozmaite skale wewnętrznego nastroju działającego tłumu i głównych postaci i okazał się niepospolitym znawcą orkiestry, technikiem zręcznym, harmonistą poprawnym.

Z prawdziwą przyjemnością stwierdzić możemy, że wczorajsze przedstawienie było najlepszem w szeregu dotychczasowych przedstawień opery włoskiej, a na doskonałą całość złożyli się tu społem: soliści, chór, orkiestra. W tytułowej partyi p. Giuliani znalazła siłę i temperament do pokonania trudnej partycyi swojej roli. P. Chau, jako Laura, dała się nam poznać, jako inteligentna i doskonała śpiewaczka. Dobitnie i pięknie brzmiał dźwięczny organ altowy p. Paganelli, która rolę ślepej matki oddała bez zarzutu. — Z wykonawców ról męskich na pierwszy plan wysunął się p. Broggi Muttini w niewdzięcznej a wielkiej i trudnej roli Barnaby. Zaiste każdy z występów śpiewaka odkrywa nam nowe zalety jego kunsztu śpiewackiego i jego przedziwnie dobrej gry dramatycznej. P. Ferrajoli (Badoero) efektownie śpiewał partyę basową, p. Delle-Fornaci z powodzeniem dźwigał rolę Enza, a silny jego organ dominował w *ensemblach* i finałach. — Chór doskonale wywiązał się z swego zadania, a kapelmistrzowi, p. Hockowi, serdecznie powinszować należy, iż w krótkim czasie tak dzielnie wyćwiczył orkiestrę i w silne ujął karby imponującą całość opery. Zasłużoną też była owacya, jaką po czwartej odsłonie urządzili kapelmistrzowi artyści i licznie zebrana publiczność.

...cz

Z Izby sądowej.

Kraków, 10 czerwca.

(Proces o fałszerstwa wyborcze).

Na popołudniowej rozprawie w charakterze świadków przesłuchani zostali: Goldwaser, członek komisyi wyborczej; dr. Eminowicz, urzędnik magistratu i Edward Urban, przemysłowiec. Prokurator p. Bojak w przemówieniu swojem oparł oskarżenie na zeznaniach świadka p. Murczyńskiego i podtrzymywał zarzut winy przeciw obu oskarżonym: Wawrzyńcowi Bujańskiemu i Leopoldowi Epsteinowi.

Jako obrońca Epsteina przemawiał prof. dr. Rosenblat; Bujański zrzekł się obrony swojego adwokata dra Abłamowicza i oświadczył, że spokojnie oczekuje wyroku, nie poczuwając się do winy.

Replik nie było.

Po przeszło półgodzinnej naradzie, około godziny 8 wieczorem, przewodniczący trybunału radca dr. Pogorzelski ogłosił wyrok uwalniający obu oskarżonych. W motywach zaznaczył, iż obwinionym przeprowadzoną rozprawą nie udowodniono złej woli, ani jakiegokolwiek porozumienia co do spełnienia występku. Na 680 kart wyborczych jedna tylko była pisana ręką oskarżonego Epsteina, trybunał zatem nie może uznać, aby ta jawnie wykonana manipulacya przepisania karty była czynem podstępnym, ze złą wolą wykonanym. Rozdrażniony żądaniem pełnomocnictwa świadek Murczyński mógł niedosłyszeć, jak się z zeznań jego okazuje, czy Bujański żądał od Epsteina wygotowania pełnomocnictwa. Żaden z innych świadków nie wykazał przeciwieństwa zeznań obu obwinionych, między którymi wówczas zaszło nieporozumienie, które śledztwo i rozprawę sądową spowodowało.

(Proces prasowy przeciw Reichenbergowi.)

Wczoraj po południu rozpoczęło się przesłuchanie świadków.

Dr. Horowitz, prezes zboru izraelickiego, zostaje zaprzysiężony. Artykuły osk. Reichenberga w czasopiśmie *Sprawiedliwość* uważa świadek za pozbawione podstawy. Od r. 1883 odbywały się wybory według podatku rytualnego, a to na podstawie uchwały konserwatywnej większości ówczesnego zboru. Do komisyi, która ten podatek wymierza, wzywa reprezentacya zboru 30 obywateli. Wybór członków tej komisyi zależy od zapatrywań reprezentacyi. Jeżeli kogoś ucbyla się od płacenia podatków, to nie dlatego, aby go pozbawić prawa głosowania. Niechęć Reichenberga do świadka powstała stąd, że spodziewał się on, iż świadek usunie zupełnie Landaua, co się jednak nie stało

Osk. Reichenbreg wyraża niepłonną nadzieję, że pod koniec rozprawy okaże się, po czyjej stronie słuszność.

Popołudniowa rozprawa skończyła się polemiką między drem Peiprem i Seinfeldem.

W drugim dniu rozpraw, które rozpoczęły się dzisiaj o godzinie 9 rano, przy nielicznym udziale publiczności, na zapytanie przysięgłego dra Molickiego, zeznaje dr. Horowitz, iż Reichenberg zaczął napadać w swem piśmie na reprezentacyę zboru dopiero po usunięciu go z komisyi, obradującej nad założeniem szkoły tkackiej, nie przypuszcza jednak, aby napaści te były skutkiem wykluczenia go z komisyi.

Osk. p. Reichenberg zaprzecza, jakoby go wogóle z komisyi usunięto, gdyż on sam usunął się, nie chcąc mieć do czynienia z korupcyą reprezentantów zboru izraelickiego.

Dr. Seinfeld zaprzecza temu, i żąda przesłuchania w tej kwestyi członków owej komisyi.

Obrońca oskarżonego dr. Peiper zaznacza, iż walka o wybory, którą podjął Reichenberg, trwa w gminie żydowskiej od 10 lat, więc nie jest to sprawa osobista, i odczytuje 4 inkryminowane artykuły z czasopisma *Gerechtigkeit.*

Na pytanie przewodniczącego objaśnia Reichenberg, iż z powodu małej znajomości języka polskiego, wydaje swoje pismo w języku niemieckim, spolszczy je atoli, jak tylko nauczy się języka polskiego.

Świadek Mendelsburg (zaprzysiężony) zeznaje, że podczas jego przewodnictwa w zborze między 1881 a 1893 r. w zarządzie zboru odbywało się wszystko według statutów. Nie przypuszcza, aby 30 reprezentantów gminy, posiadających zaufanie wyborców, mogło ulegać woli jednego Landaua; oburzenia na niesprawiedliwe przeprowadzenie wyborów istnieją na całym świecie skutkiem niezadowolenia pokonanej partyi. Spokój w łonie gminy zapanuje, zdaniem świadka, dopiero wtedy, gdy zniesiony będzie podatek domestykalny, a dochody będzie gmina ciągnąć jedynie z opłat za bój bydła i drobiu. Zarzutom, jakoby posady w gminie obsadził swymi krewnymi, świadek kategorycznie zaprzecza, nie ma bowiem na tych posadach ani jednego krewnego, a Reichenberg za jego krewną uważa żonę sekretarza zboru Pelikana, która jest daleką krewną pani Halbanowej, z której córką ożenił się syn świadka już po nadaniu posady Pelikanowi. Gutman otrzymał posadę bez pośrednictwa Landau'a, a zapomogę wdowie po Markusfeldzie Richter płaci z własnej woli. Dalej rozwodzi się świadek nad sumiennością i poświęceniem się dla dobra gminy członków reprezentacyi, i dziwi się, iż Reichenberg na takich ludzi, zarówno jak i na samego świadka, napada w tak ostrej formie.

Osk. Reichenberg zaznacza, że nie może mieć osobistej niechęci do Mendelsburga, prenumerującego jego pismo (Mendelsburg zaprzecza, aby był prenumeratorem *Gerechtigkeit,* gdyż Reichenberg sam mu przysyła pismo a potem rachunki), ale walczy dla idei. Jeśli Hirsch Landau nie miał żadnych dochodów, to skąd wziął półmilionowy majątek?

Św. Mendelsburg nie może dać bliższych wyjaśnień w sprawie dostawy paschalnej mąki.

Osk. Reichenberg ze wzburzeniem zapytuje Mendelsburga, dlaczego zrezygnował z godności prezesa zboru, a gdy przewodniczący uchyla to pytanie, z irytacyą woła, że Mendelsburga nikt nie zna, a jego wszyscy, za co przewodniczący przywołuje go do porządku.

Po 10 minutowej przerwie zeznaje zaprzysiężony świadek odwodowy Franciszek Maryewski, dyrektor młynów firmy Barucha, który daje wyjaśnienia w kwestyi ofert na dostawę mąki, które złożył gminie, a które były stosunkowo niższe od ofert Hirscha Landaua, bo obejmowały i koszta rytualne, które Landau osobno sobie liczył. Następnie świadek wyjaśnia, iż różnica między najlepszą mąką, wyrabianą w młynie, którego współwłaścicielem jest Landau, a mąką z młyna Barucha, jest bardzo mała, a zwiększa się dopiero w niższych gatunkach.

Hirsch Landau (zaprzysiężony) zaprzecza, jakoby podatek domestykalny wymierzano jedynie zwolennikom zarządu, daje obraz sposobu rozpisywania podatków, co zna dokładnie, bywał bowiem często przewodniczącym komisyi wyborczej, którą zawsze wzywał do sprawiedliwego rozdziału podatków. Na dostawach mąki paschalnej często ponosił straty, gmina zaś powierzała to jemu, bo sama zawsze traciła, płacąc za wszystko więcej, niż on.

Dr. Peiper zapytuje świadka, o ile więcej mąki najlepszego gatunku wychodzi przy klasyfikacyi według nowego typu, na co Landau nie chce odpowiedzieć, bo to tajemnica jego przedsiębiorstwa, a przewodniczący uchyla to pytanie.

Rozprawę o godz. 1 m. 30 przewodniczący odroczył do 4 godziny po południu.

Dział ekonomiczny.

Krajowa Rada kolejowa. Wczoraj odbyło się w gmachu Wydziału krajowego we Lwowie posiedzenie pierwszej zwyczajnej sesyi drugiego trzechlecia krajowej Rady kolejowej. Obradom przewodniczył marszałek krajowy, hr. Stanisław Badeni. Obecnych było 8 członków Rady, mianowicie pp.: Folter Józef, dr. Kolischer Henryk, dr. Leo Juliusz, Onyszkiewicz Mieczysław, Piepes Jakób, Sala Oktaw, Struszkiewicz Władysław i Trzecieski Adam. Z poza Rady uczestniczyli w obradach: zastępca marszałka p. Chamiec, radca Wydziału krajowego p. Jędrzejowicz, radca Niedzielski i dyr. biura kolejowego p. Zaleski.

Po powitaniu członków Rady marszałek krajowy hr. Badeni podał do wiadomości rezygnacyę dr. Tadeusza Skałkowskiego. Następnie złożyli przyrzeczenia ci członkowie Rady, którzy nie są urzędnikami. Po odczytaniu protokołu z 6 sesyi pierwszego trzechlecia, który przyjęto do wiadomości, jak również zawiadomienia o powołaniu komitetu ściślejszego krajowej Rady, zakomunikowano tejże uchwały Sejmu z d. 15 go lutego b. r. — Z kolei udzielił dyrektor Zaleski objaśnień do znanego już sprawozdania z postępu krajowej akcyi kolejowej za czas od 1-go grudnia 1896 r. do 25 maja 1897 roku. Przy dyskusyi nad budową kolei Lwów-Winniki zabrał głos p. Piepes, mianowicie prosił o wdrożenie rokowań z rządem, aby tenże udzielił znaczniejszej subwencyi powyższej linii.

Marszałek hr. Badeni odpowiedział, że to nastąpić może dopiero po przedłożeniu projektu. W toku obrad zastanawiano się także nad koniecznością pomnożenia sił biura krajowego, zwłaszcza zaś uznano potrzebę ustanowienia specyalisty dla spraw taryfowych.

Z wniosków samoistnych wyłoniły się dwa: 1) prof. dr. Leo o wyjednanie przez Wydział krajowy u rządu zniżenia cen jazdy dla członków Rady kolejowej krajowej, podobnie, jak korzystają z tego przywileju członkowie Rady kolejowej państwowej, oraz 2) dr. Kolischera o wyjednanie zniżenia taryfowego dla przewozu drenów.

Na tem zamknął marszałek posiedzenie Rady.

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx) Dnia 10 b. m. dostarczono 4155 cieląt, 1953 żywych świń, 1176 świń bitych, 178 bitych owiec i 385 jagniąt. Płacono za kilogram żywych cieląt pierwszej jakości po 46 ct. do 48 ct., przednich po 50 ct. do 52 ct.; świnek po 33 ct. do 41 ct., bitych ciężkich świń 48 ct. do 52 ct., prosiąt pierwszej jakości od 46 ct. do 52 ct., a bitych owiec od 24 ct. do 36 ct. Jagnięta płacono po 4 złr. do 12 złr. za parę. Tendencya stała.

Ostatnie wiadomości.

Po Konstantynopolu krąży pogłoska, że ze strony angielskiej ostatniemi czasy próbowano przekupić kilka wybitnych osobistości, mających wielkie wpływy w Ildiz-Kiosku, a to dla sprowadzenia zagranicznej polityki tureckiej z rusofilskich torów, na jakich się obecnie znajduje. Próba miała się podobno nie udać, co jest mało prawdopodobnem, chyba... że Rosya daje więcej.

Standard umieścił sensacyjną pogłoskę, że w. wezyr doradzał sułtanowi, aby odebrał ks. Ferdynandowi bułgarskiemu fikcyjnie przez niego sprawowane generał-gubernatorstwo Wschodniej Rumelii, a to z powodu jego dwuznacznego zachowania się wobec Turcyi.

Opinia publiczna w Serbii z zadowoleniem przyjęła zapowiedzianą przez gabinet akcyę celem uregulowania kwestyi konstytucyi, do czego pierwszym krokiem jest rozpisanie wyborów do skupczyny i zwołanie tejże. Organ stronnictwa radykalnego *Male Nowine* przyrzeka swe zupełne poparcie Simiczowi, który, jak niewielu poprzednich prezydentów ministrów, chce w sposób lojalny zasięgnąć w sprawie tak ważnej opinii kraju.

Nawet w stronnictwie liberalnem zwalczaną jest myśl wstrzymania się od wyborów, co dowodzi, że stronnictwo to, dość już słabe liczebnie, nie jest zgodnem w określeniu swoich celów, a zatem groźnem być nie może dla obecnego gabinetu.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Telegramy własne „N. Reformy").

Wiedeń, 11 czerwca. Na wiecu socyalno-demokratycznym w Wiedniu zaznaczył p. Feigl, że nie zadawalnia go wczorajsze oświadczenie, złożone imieniem radykałów ruskich przez posła Jarosiewicza. Stronnictwo bowiem, które się nie przyznaje otwarcie do socyalnej demokracyi, nie może być do niej wcielone.

Dr. Diamand ze Lwowa wystąpił w obronie oświadczenia p. Jarosiewicza. Stronnictwo radykałów ruskich nie żądało przyjęcia w szeregi socyalnej demokracyi, ale zaznaczyło tylko swój udział w wspólnej akcyi. Wspólności tej nie było podczas tegorocznych wyborów do Rady państwa, dlatego wybory te wypadły niekorzystnie. — Mowca oświadcza się również przeciwko wywodom niektórych członków zjazdu, które dotknąćby mogły w wysokim stopniu organizacye socyalistyczne żydów w Galicyi. „Zwalczamy antisemityzm — rzekł mowca, — bo ten odwraca walkę od kapitału a kieruje ją przeciw żydom."

Lipsk, 11 czerwca. Wczoraj rozpoczął się tutaj wiec związku wszechniemieckiego *(Alldeutscher Verband),* mającego także na celu niemczenie prowincyj polskich. W wiecu tym biorą udział między innymi także posłowie do austryackiej Rady państwa: dr. Funke, dr. Schücker i Wolf.

Poseł Wolf referował o położeniu Niemców w Austryi. Stara partya liberalna zakończyła swoje panowanie, ale obecnie uwydatnia się nowy prąd w życiu partyjnem. Rozporządzenia językowe wykazały, że polityka rządowa ma na celu zgniecenie żywiołu niemieckiego.

Centralizm, mówił Wolf, zadał klęskę żywiołowi niemieckiemu. Wśród napadów na hr. Badeniego zaznaczył mowca, iż rozporządzenie językowe zdziałało przynajmniej tyle dobrego, że istnieje znów solidarność niemiecka; naród odczuwa znów kwestye narodowe, jak tego dowodzi okoliczność, że kwestya oddzielenia Galicyi od Austryi stała się popularną. Teraz jest też możliwem zwalczać skutecznie czarnych reprezentantów narodu, jako to Kalteneggera i tow. Że walka ta przenosi się także do Niemiec, jest rzeczą naturalną. Niemcy powinny już ze względu na rozum stanu zajmować się rozwojem żywiołu niemieckiego w Austryi. Ważną jest rzeczą, aby przymierze niemiecko-austryackie zaznaczono w niemieckiej konstytucyi państwowej; Niemcy austryaccy nie proszą o pomoc, lecz o współczucie i miłość.

Pos. dr. Funke zaznaczył, iż Niemcy ponoszą większą część winy z powodu ich pobłażliwości. Zresztą ponoszą Niemcy klęskę tylko pozorną, albowiem nie jest prawdą, że Niemiec, chcący żyć w Czechach, musi nauczyć się po czesku. Rozporządzenie językowe jest nagrodą, jaką otrzymali Młodoczesi za przystąpienie do większości. Hr. Badeni kupił sobie tym sposobem Młodoczechów, a sprzedał Niemców.

Pos. dr. Schücker żądał jednomyślności wszystkich stronnictw niemieckich i dziękował za serdeczne przyjęcie, wyrażając nadzieję, że wiec przyniesie korzyść obu stronom.

Następnie uchwalono następującą rezolucyę: „Zgromadzeni w Lipsku członkowie związku wszechniemieckiego upoważniają prezydyum do ogłoszenia wyrazów sympatyi dla Niemców austryackich".

Na komersie studentów, w którym wzięły udział stowarzyszenia studenckie „Philadelphia" (Wiedeń), „Germania" (Wiedeń), „Ostmark" i „Nordmark" (Wiedeń), oraz politechniki z Pragi, Insbruku, Leoben i Gracu, zaznaczył pos. dr. Schücker, że Niemcy austryaccy nie żądają jako „dzieci boleści" pomocy od rodaków w Niemczech, lecz sami dobędą topora wojennego za honor i sławę niemiecką.

Pos. Wolf: Języka ojczystego nie damy sobie odebrać (!!). Teraz wiemy już, że młodzież stoi za nami; z tem większą radością możemy bronić najświętszych dóbr naszych. Mowca wzniósł okrzyk na cześć ks. Bismarka.

Paryż, 11 czerwca. Półurzędowy *Temps* donosi, że żądanie kredytu na podróż prezydenta rzeczypospolitej do Rosyi poprzedzi prawdopodobnie orędzie do parlamentu, w którem prezydent Faure nada temu nowemu objawowi sympatyi względem Rosyi charakter wysoce znaczący politycznie.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 11 czerwca. Wiec stronnictwa socyalistycznego ukończył wczoraj dyskusyę nad organizacyą stronnictwa. Ellenbogen popierał ustanowienie proponowanego przez kierownictwo stronnictwa ogólnego wiecu, jako środek do połączenia narodów za pomocą socyalnej demokracyi. Z inicyatywy Diamanda (Lwów) uchwalił wiec przekazać rodzinom skazanych w procesie dawidowskim 100 złr., a dalsze składki urządzić wśród delegatów. Następnie obradowano nad ustawodawstwem dla ochrony robotników.

Wels, 11 czerwca. Cesarz przybył tutaj wczoraj po południu o godzinie 4 minut 50 i odjechał do Lichtenegg w towarzystwie arcyksięcia Franciszka Salvatora i arcyksiężnej Maryi Waleryi.

Prachatitz, 11 czerwca. W gminie Aussergefild wybito onegdaj okna lekarzowi powiatowemu i respicyentowi straży finansowej. Gdy żandarm Scepan o godzinie drugiej w nocy odbywał patrol w tej miejscowości, celem wykrycia sprawcy, spostrzegł on, że niejaki Józef Eibel rzucał kamieniami na szkołę, skutkiem czego chciał go żandarm aresztować. Eibel stawiał jednakże czynny opór tak, że Scepan był zmuszony użyć broni, przyczem zadał mu pchnięcie bagnetem w brzuch. Wskutek tego zajścia opanowało pewną część ludności rozdrażnienie tak silne, że napadła ona na żandarma i respicyenta straży finansowej, któremu wydarła karabin, a nadto znieważyła go czynnie. Starosta i lekarz powiatowy z Prachatitz udali się do Aussergefild, gdy dowiedzieli się o tem zajściu. Ludność nie chciała zezwolić, aby rannego Eibla odstawiono do szpitala, skutkiem czego starosta wezwał czterech żandarmów do pomocy, którym udało się następnie przewieźć rannego do szpitala w Winterberg. Po aresztowaniu trzech sprawców rozruchów, zdołał starosta uspokoić ludność.

Budapeszt, 11 czerwca. Pod koniec wczorajszego posiedzenia Izby poselskiej zawiadomił prezydent Szilagyi Izbę, iż w sobotę postawi wniosek, aby na poniedziałkowem posiedzeniu obradowano nad projektami wojskowemi.

Paryż, 11 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu panowało niezwykłe poruszenie. Dep. Jaurès zgłosił wniosek, aby ograniczono wykluczanie deputowanych, celem ochrony ich przeciw namiętnościom większości. Jaurès żądał nagłego traktowania tego wniosku, co Izba odrzuciła jednakże 370 gł. sami przeciw 110.

Następnie toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad przedłużeniem przywileju bankowego.

Londyn, 11 czerwca. *Biuro Reutera* donosi z Tananarivy: Dwóch misyonarzy francuskich z towarzystwa ewangielickiego w Paryżu zamordowali powstańcy 20 maja w miejscu, położonem o 45 klm. na południe od Tananarivy. Zwłoki znaleziono trzy dni później.

Werona, 11 czerwca. Wczorajszej nocy srożył się w dolinie Caprino okropny cyklon, połączony z gradem, który zniszczył zasiewy w polu.

Nowy Jork, 11 czerwca. Donoszą z Hawany iż powstańcy wysadzili w powietrze za pomocą dynamitu pociąg osobowy w odległości 12 mil od Hawany. Więcej niż sto osób, po większej części żołnierzy, poniosło śmierć na miejscu.

Grecya i Turcya.

Berlin, 11 czerwca. *Post* donosi, że Edhem-pasza zawiadomił w. wezyra, iż administracya Tessalii urządzoną została na sposób turecki i że zupełnie dobrze funkcyonuje. Rozpuszczane przez Greków wieści o tureckich okrucieństwach są z gruntu fałszywe.

Londyn, 11 czerwca. Po meczetach rozlepiono plakaty, wzywające do dalszego prowadzenia wojny.

Ostatnia konferencya ambasadorów nie zajmowała się Tessalią. Turcya zgodziła się na utworzenie komisyi, która zbadałaby zasoby finansowe Grecyi.

Londyn, 11-go czerwca. Dzienniki donoszą z Konstantynopola, iż sądzą tam, że Tewfik pasza uczyni na przyszłej konferencyi pokojowej następujące ustępstwa:

Turcya oddaje Tessalię Grecyi, z wyłączeniem okręgu na północ od rzeki Peneios, i zgadza się na kapitulacye, żąda jednakże mianowania rzeczoznawców, celem zbadania tej kwestyi. Nadto zgadza się Turcya na zbadanie położenia finansowego Grecyi co do zapłacenia odpowiedniego odszkodowania wojennego.

Ateny, 11-go czerwca. Wiadomość, że greckie ministerstwo skarbu poleciło zestawić przegląd środków finansowych i dochodów kraju, celem określenia podstaw, wedle których mogłaby Grecya zapłacić odszkodowanie wojenne, oraz wyznaczenie komisyi wojskowej dla oznaczenia granicy, uważają tutaj za pomyślne oznaki bliskiego zawarcia pokoju.

Konstantynopol, 11 czerwca. Odroczenie posiedzenia wczorajszego w sprawie rokowań pokojowych do jutra odnoszą do tego, że Tewfik pasza nie mógł jeszcze od sułtana zażądać ostatecznej decyzyi w sprawie oddania Tessalii w zamian za wyrównanie granicy. Jakkolwiek rozmaite trudności nie uchodzą za zupełnie wykluczone, istnieje mimo to nadzieja, że nastąpi porozumienie w sprawie odszkodowania wojennego. Porozumienie się co do kapitulacyi w głównych zarysach nastąpiło W sprawie siły finansowej Grecyi czekają tu na zdanie *attaché* Loewa, który przybędzie w poniedziałek.

Czwarte posiedzenie w sprawie rokowań pokojowych odroczono do soboty. Wczoraj odbyła się tylko konferencya ambasadorów.

Kanea, 11 czerwca. Powstańcy prosili admirałów o dostarczenie im środków żywności, ponieważ mężowie zaufania z różnych okręgów wyspy mają się razem zebrać dla omówienia sytuacyi. Admirałowie uczynili zadość tej prośbie.

Okręt wojskowy angielski przytrzymał statek grecki, na którym znaleziono broń i amunicyę.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 11 czerwca 1897.	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	102	25
Zjednoczony dług w srebrze	102	30
Austryacka renta złota	123	30
4% austryacka renta (marcowa)	100	85
4% węgierska renta złota	123	05
4% węgierska renta koron.	99	95
Akcye banku austro-węgierskiego	958	—
Akcye kredytowe	366	60
Londyn	119	45
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	62½
20 marek	11	73
20-frankówki za sztukę	9	52
Banknoty włoskie	45	40
Dukaty austryackie	5	65

Wiedeń, 11 czerwca. Ruble 127·—. Cena nafty 17·—. Spirytus gotowy 16·30. Żyto na wiosnę 6·33. Pszenica na wiosnę 7·88. Owies na wiosnę 5·66.

Wiedeń, 11 czerwca. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 —·—; 4% oblig. poż. krajow. z 1883 97·50; 4% galic. fund. propinacyjnego 97·60; 4% listy banku krajowego 97·50; 4½% listy banku kraj. 100·50; 5% obligi banku krajowego 102·30; 4% obligi komunalne Banku kraj. 3 misya 100·—; 4% obligi kolejowe Banku kraj. 96·50; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 97·50; Akcye Karola Ludwika 217·50; Akcye kolei lwowsko-czern. 287·—; losy z 1854 na 250 złr. 155·50; losy z 1860 na 500 złr. 145·70; losy z roku 1860 na 100 złr. 159·—; losy z r. 1864 na 100 złr. 189·—; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 366·87; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 399·—; Landerbank na 200 złr. 244·—; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 958.

Berlin, 11 czerwca. Godzina 3 minut — po poł. Austryackie kredyty 230·40 mrk. Austryacka złota renta 104·80 mrk. Austryacka srebrna renta 102·60 mrk. Węgierska złota renta 104·50 mrk. Węgierska renta koronowa 100·75 mrk. Austryackie banknoty 170·40 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 216·80 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego 67·20 mrk.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

L. 561. 1039 2 3

Ogłoszenie licytacyi.

Celem wydzierżawienia przysługującego gminie miasta Krosno:

I. a) wyłącznego prawa wyrobu i wyszynku wódki, miodu, wiśniaku, rumu, araku, rosolisów, likieru i wogóle napojów gorących prawem propinacyi objętych;
b) wyłącznego prawa wyrobu i wyszynku piwa;
c) prawa poboru dodatku gminnego (Communal-Auflage) od powyższych trunków w mieście Krośnie z przedmieściem Guzikówką, następnie

II. celem poddzierżawienia powyższych praw pod a) i b) wymienionych, w miejscowościach: Białobrzegi wraz z karczmą, Głowienka, Krościenko niżne, Polanka, Polanka Przegrody, Potok, Szczepańcowa, Suchodół wieś, Suchodół obszar dworski wraz karczmą, Świeżowa polska Toroszówka, tudzież na obszarze dworskim Guzikówka, wszystko **na lat trzy t. j. na czas od 1 stycznia 1898 r. do 31 grudnia 1900 r.,** ewentualnie **na lat sześć t. j. na czas od 1 stycznia 1898 do 31 grudnia 1903 r.** — rozpisuje Magistrat publiczną licytacyę za pomocą pisemnych ofert, które należy wnosić **najdalej do 1 lipca 1897 r.** do godziny 5 po południu do tutejszego Magistratu, a które następnie po terminie właśnie rzeczonym przez komisyę licytacyjną odpieczętowane i odczytane zostaną.

Jako cenę wywołania za wszystkie powyższe przedmioty dzierżawne ustanawia się dotychczas pobierany czynsz dzierżawny w kwocie 28.995 złr. w. a., wadyum zaś w kwocie 1450 złr. w. a.

Oferty, które mają być należycie ostęplowane i opieczętowane, oraz w powyż oznaczone wadyum 1450 złr. zaopatrzone, zawierać muszą nazwisko i miejsce zamieszkania oferenta, jego stan, czas dzierżawy i wysokość ofiarowanego czynszu tak liczbami jak i w słowach, jakoteż i oświadczenie, że warunki dzierżawy są mu znane i że takowym się poddaje.

Gotowe egzemplarze warunków licytacyjnych jakoteż i formularze ofert można otrzymać w biurze sekretarza Magistratu, gdzie również można przejrzeć bliższe warunki dzierżawy.

Magistrat król. wolnego miasta Krosno, dnia 15 maja 1897 roku.

Burmistrz:
Dr. Feliks Czajkowski.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.